Rok IV. Marzec 1879. Nr. 3.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galic. Towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie, przybyli w Lutym roku 1879.

WP. Linderski Hieronim leśniczy Pieniaki.
„ Rapacki Władysław Nowytarg.
„ Jaworska Marya obywatelka, Lwów.
„ Grodzicki Józef administrator folwarku, Bobrowniki wielkie.
„ Horniatkiewicz Antoni kierownik szkoły, Lisko.
„ Buriak Piotr kierownik szkoły, Rymanów.
„ Skwirczyński Michał kierownik szkoły, Sanok.
„ Libera Antoni prof. gimnaz., Stanisławów.
Wks. Szafrański Kasper wikaryusz paraf. i katecheta, Mikulińce.
WP. Kaucki Karol c. k. starosta, Zbaraż,
„ Link Edward c. k. sędzia pow., Zbaraż.
Wks. Wintoniak gr. k. duszpasterz, Bużek.
WP. Kowalewski Alfred ces. król. adjunkt sądu powiatowego, Zbaraż.
„ Lang Karol kierownik szkoły etat., Bużek.
WP. Berke Karol właściciel dóbr, Karwodrza.
Wks. Pociłowski Tomasz de Korab rz. k. proboszcz, Łącko.
WP. Niewiadomski Stan. urzędnik katastralny, Lwów.
„ Łaski Kazimierz urzędnik katastralny, Lwów.
„ Kunowski Jan urzędnik kolei Karola Ludwika, Lwów.
Wks. Bielenin Józef wikary rz. k., Oświęcim.
WP. Mekler Michał dyrektor szkoły głównej, Turka.
„ Łoziński Tadeusz urzędn. c. k. poczty, Lwów.
„ Gajewski Józef inżynier kolei Karola Ludwika, Lwów.
„ Pawlinkowski Antoni c. k. mierniczy, Lwów.
„ Sosniak Ferdynand nauczyciel kierujący, Łącko.
„ Czerkawski Ignacy sekr. urz. gmin,, Mościska.
„ Domagalski Mikołaj urzędn. magistratu, Mościska.
„ Gojaniuk Albina żona naucz. lud., Siemiakowce.

C. k. Rada szkolna okręgowa Złoczów.

WP. Kawalerski Michał dependent notaryalny, Turka.
„ Zalutyński Henryk, Lwów.
„ Dąbrowska Melania przełożona zakł. wych. żeńs., Stanisławów.
„ Pietruski Maryan inż. kolei czerniow., Stanisławów.
„ De Lavaux Ludwik prof. szk. realnej, Stanisławów.
„ Steger Seweryn prof. gimnazyum Fr. Józ., Lwów.
„ Ablewicz Józef rządca ekon. Czarneniwy, Tarnów.
„ Aftner Jerzy weterynarz i właś. realności, Tarnów.
„ Angelus Włodzimierz właściciel drukarni, Tarnów.
„ Borzęcka Zofia, Tarnów.
„ Brzeziński Jan naucz. w szk. wzor. sem. naucz. Tarnów.
„ Cybulski Apolinary dependent adwokacki, Tarnów.
„ Czerwiński Stanisław dependent adwokacki, Tarnów.
„ Chylewski Ignacy inż. właś. fabr. masz. rolu., Tarnów.
„ Etgens Władysław prof. sem. naucz., Tarnów.
„ Fleischmann Albert emeryt. komisarz skarbu, Tarnów.
„ Gutmann Bronisław prof. gimnazyalny, Tarnów.
„ Gąsiecki Władysław naucz. szkoły wydziałowej, Tarnów.
„ Kuk Jan nauczyciel szkoły wydziałowej, Tarnów.
WP. Kuźniarski Robert dzierżawca Tarnów.
„ Łazarski Franciszek właściciel fabryki, Tarnów.
„ Mazurkiewicz Aleksander nauczyciel szk. etatowej, Tarnów.
„ Marnik Jan prakt. c. k. urzę. podatk., Tarnów.
Wks. Mika Michał wikary katedralny, Tarnów.
WP. Parfanowicz Gustaw naucz. szkół ludowych (na Strusinie), Tarnów.
„ Przesmycki Kazimierz asystent farmacyi, Tarnów.
„ Przybyłkiewicz Ignacy prof. gimnazyalny, Tarnów.
„ Pachucka Aniela nauczycielka w szkole wydziałowej, Tarnów.
„ Szubowicz Jan dyrektor szkoły etatowej, Tarnów.
„ Schottek Karol (młodszy) Tarnów.
„ Scharff Tadeusz pomocnik handlowy, Tarnów.
„ Sulczewski Antoni administr. folwarku Pogwizdów, Tarnów.
„ Tarsiński Walenty nauczyciel szkoły etatowej, Tarnów.
„ Tyrka Jan słuchacz praw uniw. Jagielońskiego, Tarnów.
Wks. Walczyński Franciszek wikary katedralny, Tarnów.
WP. Wolański Franciszek prakt. c. k. urzędu podatk., Tarnów.
„ Wasilewska Joanna, Tarnów.
„ Wujcik Wojciech nauczyciel w szkole wzorowej sem. naucz. Tarnów.

Nauczyciele szkół ludowych:

WP. Szkirpan Damian Biała.
„ Leszczyński Kornel, Wołostków.
„ Biega Władysław, Pakoszówka.
„ Szpakowski Józef, Tyrawa wołoska.
„ Dzundza Józef, Jurowce.
„ Kogut Wojciech, Nowosielce.
„ Rymarowicz Wojciech, Bukowsko.
„ Dochniak Jakób, Czerteż.
„ Płoszewski Józef, Senkowa wola.
„ Biega Leopold, Sanok.
„ Józefowicz Jan, Długie.
„ Kozicki Michał, Zarszyn.
„ Kadlewicz Piotr, Sanok.
„ Gebus Michał, Olchowce.
„ Putała Wojciech, Zagórze.
WP. Korzeniewicz Leon, Białykamień.
„ Kamiński Antoni, Mikulińce.
„ Wieliczkowski Emil Doliniany.
„ Dąbrowski Ignacy, Białykamień.
„ Gojaniuk Teodor, Siemiakowce.
„ Ćwiczyński Tomasz, Przewłoczna.
„ Miskiewicz Emil, Torskie.
„ Juzwa Stanisław, Zbaraż.
„ Tuczapski Eliasz, Nowesioło.
„ Gliński Paweł, Staromieszczyzna.
„ Jarmołowicz J., Harasymów.

Nauczycielki:

Wna Pani Link Marya, Oświęcim.
» Masgaj Leokadya, »
» Mochnacka Wanda, Sanok.

WPni Płachecka Stefania, Oświęcim.
» Rutkowska Izabela, Oświęcim.
„ Rękaś Stanisława, Lisko.

Kandydaci na nauczycieli:

WP. Urbanek Edmund, Lwów.
» Kocko Emil, Stanisławów.
» Pawliszczak Teodor, Stanisławów.
» Reichert Piotr, Stanisławów.
» Seniow Eliasz, »
» Sobolewski Michał »
» Stawiczny Kornel »
» Szawiński Mikołaj »

WP. Weber Stefan, Stanisławów.
» Witwicki Porfiry, »
„ Hruszkiewicz Zenon, Stanisławów.
» Wieliczkowski Aleksy, Stanisławów.
» Beill Helena, Stanisławów.
» Pietruski Konst. »
» Piotrowski Izydor »

Szkoła ludowa, Barysz.
„ „ Koropiec.
„ „ Jagielnica nowa.
„ „ Olejów.
„ „ Olesko.
„ „ Zarudzie
„ „ Pomorzany.
„ „ Gołogóry.
„ „ Kutkorz.

Szkoła (chłopców), Złoczów.
„ ludowa, Łopatyn.
„ „ Toporów.
„ „ Ponikowica.
„ „ Leszniów.
„ „ Podkamień.
„ „ Załośce nowe.
„ (Vcio kl.) Brody.

Prenumeratorowie przybyli w roku 1879.

Uczniowie wyższej szkoły realnej.

a) we Lwowie:

Iwanicki Władysław
Kundzicz Ignacy
Nowosielecki Kazimierz
Pokorny Adolf
Schütterly Władysław
Brunicki Konstanty
Gołąb Franciszek
Latinek Kazimierz

Liss Jakób
Łukasiewicz Floryan
Reiss Alfred
Staub Gedalie
Weigel Józef
Wojnarowski Władysław
Sroczyński Władysław
Fedorowicz Włodzimierz.

b) w Stanisławowie:

Gordziewicz Emanuel
Nagel Bernhard
Zajączek Antoni
Landy Adolf
Słobodzian Michał

Stanina Alfred
Hacker Leon
Czerepaszyński Euzebiusz
Reichard Franciszek
Stańkowski Jan.

Uczniowie gimnazyum.

a) we Lwowie:

Milski Aleksander.

b) w Stanisławowie:

Beill Alfred
Czołowski Aleksander
Daniłowicz
Koczerzuk Jan

Niezabitowski Jan
Sager Mojżesz
Melbechowski Adam

c) w Tarnowie:

Gostwicki Jan.

d) w Krakowie:

Udziela Maryan.

Mokry Helena uczennica szkoły wydziałowej w Tarnowie.
Drozd Tadeusz uczeń szkoły ludowej w Tarnowie.

*

Włosi wobec konwencyi międzynarodowéj

ku ochronie ptaków.

Straty ogromne, jakie ponosi corocznie kultura polna, leśna i ogrodowa przez szkodliwe owady, stały się w nowszych czasach przedmiotem ogólnej uwagi i badań. Przekonano się, że siły ludzkie są niedostateczne do pokonania tej plagi. Często owad mały, nieznaczny, dla oka ludzkiego niedostrzeżony, czyni wszelkie środki zaradcze bezsilnemi. Miarą spustoszenia tylko oblicza człowiek szkodliwość i potęgę jego.

Szczególna rzecz, że człowiek, który zdolnościami swemi podbił całą przyrodę, który ją częstokroć zmusza do działania wbrew odwiecznym prawom, a ujarzmiając odwieczne siły przepisuje jej nowy kierunek, wkłada na nią piętno swej przemocy i wyższości; w walce z owadami okazuje taką nieudolność, taki zastój ducha, taką bezsilność. Człowiekowi wiadomo, ile w tej uporczywej walce z drobnemi wrogami zawdzięcza ptakom, wiernym swym sprzymierzeńcom, wie dobrze i ocenia błogie skutki tego przymierza, a mimo tego, zamiast ochraniać swych przyrodzonych przyjaciół, bezprzestannie i namiętnie prześladuje ich i wytępia. Umysł człowieka niewyczerpany w wyszukiwaniu środków do zagłady, pracuje ciągle to siatkę, sidłami, lepem, samotrzaskami, samołówkami, to prochem i ołowiem nad zagładą swych pierzastych dobroczyńców. Czemu zaś starsi nie podołają, to przekazują swemu potomstwu pełnemu nadzieji, i z zadowoleniem przypatrują się, jak toż swawolnie burzy tysiące gniazd, tłucze jaja, i morduje młode pisklęta.

Dopiero w najnowszych czasach na ciągłe nawoływania przyrodników i uczonych takich jak: Tschudi, Gloger, Giebel, Baldamus, Russ i wielu innych, ocknęły się rządy wszystkich państw, i całym szeregiem ustaw krajowych, państwowych i międzynarodowych stanęły w ochronie tak pożytecznego a tak prześladowanego ptactwa; kładąc tamę przeklętemu gospodarstwu ludzi bezmyślnych.

Rządy państw obdarzywszy swoje kraje rozumnemi i pożądanemi ustawami, przekonały się, że ustawy krajowe nie wystarczają, że mimo tych ustaw, całe obwody, prowincye i kraje, ogołocone z ptactwa, wystawione bywają na łup niszczących wszystko owadów; to też sięgnęły myślą dalej: gdzie przyczyna tego złego?

Ptactwo nasze wędrowne przeważnie owadożerne, opuszczając nas na zimę, myriadami ciągnie w kraje południowe, zamorskie, skąd albo wcale nie powraca, albo tylko w ogromnie przetrzebionej ilości.

W pierwszym rzędzie zwrócono tedy uwagę na Włochów, którzy chwytaniu wszelkiego ptactwa oddają się z narodową namiętnością. Stoły bogaczów i kuchnie najuboższych kurzą się przez większą część roku rozmaicie przyprawianemi potrawami z ptaków a nawet najuboższy Lazaroni żywi się przeważnie ptactwem.

Naoczny świadek [1]) opowiada: Gdym po raz pierwszy zobaczył w południowym Tyrolu i górnych Włoszech te rozliczne przyrządy do chwytania ptakow, zdziwiłem się, że ich jeszcze zupełnie nie wyniszczono. Włoch stacza ciągle krwawe wojny z ptactwem wszelkiego rodzaju. Od Trydentu do Werony, Bergamy, Brescyi i w całej Lombardyi czyha wszędzie nieprzeliczona moc przyrządów najrozmaitszego rodzaju, w które wpadają śpiewaki nasze w ogromnych masach podczas wędrówek swych wiosennych i jesiennych.

Okolica nad Lago maggiore niszczy na jeden przeciąg przeszło 50.000 małych ptaków.[2]) Dalej na południe gorzej się jeszcze dzieje, a na rozległych wybrzeżach najokropniej. Miłe ptactwo nasze, wracając z krain zamorskich, po długiej i uciążliwej podróży nadmorskiej upada wycieńczone i zmęczone masami na wybrzeża włoskie, a tu staje się ofiarą, nigdy nienasyconej chuci i namiętności tamtejszego ludu. Starzy i młodzi, kobiety i dzieci, wszystko, co żyje czeka na wybrzeżach na połów ptactwa z najrozmaitszemi przyrządami. Namiętność Włochów nie zna przy tem żadnych granic, żadnej litości, nie oszczędza najpożyteczniejszego ptaka, a dzikość swą posuwają do tego stopnia, że rozpalonemi drutami oślepiają zięby, mające im służyć za wabiki. Gospodarka ta odbywa się nietylko nad wybrzeżami, lecz w każdym ogrodzie prywatnym. W każdym parku najzamożniejszych magnatów włoskich ustawiony jest przyrząd, specyalnie włoski, zwany *Roccolo*, którym według twierdzenia Glogera często w jednym dniu chwytają, do 2000 ptaszków.

W porach największego połowu na wiosnę i w jesieni, zarzucone są wszystkie targi miast nadbrzeżnych włoskich niezliczoną ilością zabitych ptaków. Tu padają ofiarą nasze najulubieńsze śpiewaki i najdobroczynniejsi przyjaciele kultury krajowej.

Jakie rozmiary przybiera to dzieło zniszczenia, możemy z tego ocenić, że na samej wysepce Kapri koło Neapolu, nie mającej jednej mili kwadratowej przestrzeni, każdej wiosny i jesieni sta tysięcy przepiórek bywają niszczone, aby zapełnić targi Neapolu.

---

[1]) Franz Karl Keller. Ein Beitrag zur Vogelschutzfrage. Klagenfurt 1877 p. 6.

[2]) Tschudi oblicza ilość schwytanych corocznie ptaków przelotnych w tejże samej miejscowości na 60—700.000.

Prawdziwość tego stwierdza ta okoliczność, że dochody biskupa w Kapri w kwocie 6000 *ducati* (10.200 złr.) pokrywane bywają z połowu przepiórek na tejże wyspie.

Scisłe obliczenia Glogera i Tschudi'ego wykazały, że miliardy ptaków wyłapywane bywają corocznie przez Włochów; a sprawozdania tych ornitologów służyły za podstawę do uchwał na kongresie międzynarodowym w sprawie ochrony ptaków odbytym we wrześniu 1873 w Wiedniu.

To spowodowało nareszcie rządy austro-węgierskie i włoskie do zawarcia międzynarodowej konwencyi austro-węgiersko-włoskiej mającej na celu wzajemną ochronę pożytecznych ptaków. Konwencya ta po dokładnem zbadaniu rzeczy i wymianie zdań obu rządów, zawierająca w 9 artykułach głównych, zakaz chwytania ptaków przelotnych, nietylko za pomocą przyrządów już znanych i używanych, lecz także i takich, któreby w przyszłości wymyślono, niemniej zakaz zabijania ptactwa bronią palną, została w istocie zawartą i przez ministrów obydwu państw traktujących dnia 29 listopada 1875 podpisaną.

Konwencya ta wywołała w całych Włoszech ogromną burzę. Każdy Włoch czuł się nią osobiście pokrzywdzonym. My mielibyśmy się zrzec praw osobistych dla dobra państwa ościennego! wołali Włosi. Rozpoczęła się agitacya przeciw tej konwencyi. Dziełko pewnego duchownego z okolic Trydentu, w których ptactwo wędrowne, podróżą przez śnieżne Alpy zmęczone, w wielkich ilościach spada, a zamiast gościnności znajduje tylko sieci, sidła i *Roccolo*, rozeszło się po Włoszech w milionach egzemplarzy. Dziełko to *Nuova difesa dell' uccelazione per cura del Sav. Giov. Salvadori Trento 1877* wypowiadało energiczny protest przeciw uchwałom ornitologicznego kongresu wiedeńskiego i przeciw samemu traktatowi, dowodząc między innemi że gdy inne kraje mają rozległe lasy i polowania, Włosi nie mający takowych uprawnieni są w łowach ptaków szukać rozrywki i pożytków, że ptaki podczas wiosny i lata w innych krajach pożyteczne, przybywają do Włoch w takiej porze, w której ich kulturze krajowej tylko szkodzą. Opodatkowanie łowów na ptaki, jakie parlament włoski uchwalił, jest krzywdą wyrządzoną dla każdego Włocha, dla którego połów ptaków jest jedyną rozrywką niedzielną. Co się zaś tyczy humanitarności, to nie jest rzeczą obojętną czy się n. p. skowronka, ożywiającego w wielkich ilościach niwy włoskie dosięgnie ołowiem, czy też sprawi mu się gromadnie okropną kąpiel krwawą w *Roccolo*.

Wobec takiej agitacyi, nie można się dziwić, że konwencya międzynarodowa nie wywarła we Włoszech na ochronę ptactwa żadnego skutku.

Jakiego poszanowania doznaje konwencya ta we Włoszech, przekonują nas słowa Dra Russa: „Szczególny to naród, ci Włosi. Na targu w Weronie otacza ciżba pięknych, strojnych dam i obdartych bosych lazaronów handlarza dziczyzny, a na twarzach ich maluje się zadowolenie, na widok mnóstwa ptaków. Wzrok mój padł na ogromny wór, pełen uduszonych wróbli, było ich co najmniej kilka setek i nie mogłem pojąć, jak można było tak korcami pozbawiać życia tych wesołych obywateli naszych ulic, podwórz i ogrodów. którym nie jedna ręka u nas podaje w ciężkiej zimie okruszyny chleba. Właśnie myśląc nad tem, jak mało szanowane są wszystkie przez gospodarcze i ornitologiczne kongresy wywalczone międzynarodowe konwencye co do ochrony pożytecznego ptactwa, spostrzegłem całkiem dla mnie nowy sposób sprzedawania onychże. Na długie kończaste pręty nanizano tuzinami maleńkie ptaszki jak daktyle, i sprzedawano tuzin po 25 *centesimi*. Skrzydełka poucinane, pierś oskubana, 12 kąsków smacznych za 25 *centesimi*; tylko włożyć do rądelka, dodać oliwy, trochę wonnego korzenia i liści laurowych! Ptaszki oskubane, lecz na główkach zostawiono czapeczki ciemnoniebieskie, metalicznie do słońca połyskujące, szyjki o piórkach białych, te miały odbyt największy. Co też to mogą być za ptaki? Kopami nicią powiązane, pręt za prętem, tuzin za tuzinem znikały w koszyczkach pań weronezkich. Za budą handlarza siedziało dwóch chłopców na bruku ulicznym, i szybko sięgali do głębokiego kosza po nieżywe ptaszki, oskubywali z pospiechem piersi i grzbiet, odcinali skrzydełka i nizali je na pręty. Schyliłem się i podniosłem jedno skrzydełko. Omal nie krzyknąłem głośno, tak mię ścisnął ból serca; były to setki pomordowanych jaskółek.

O wy lube ukochane dzieci naszej północnej ojczyzny, o wy weseli żeglarze napowietrzni, tysiąckroć opiewani, z tęsknotą oczekiwani, wy radośnie witane zwiastuny wiosny, wzory miłości rodzicielskiej, wnoszące błogosławieństwo do cichych zagród wiejskich! Niedawno widziałem was w mojej ojczyźnie północnej, gdy gromadnie latając wokoło starej wieży kościelnej, świergotając, wznosiłyście się w powietrze, a szląc cichym domom pożegnanie, uchodziłyście przed mroźnym wiatrem północnym, w kraje ciepłe południowe, a oto znajduję was pomordowane, pokaleczone, na pręty nanizane, po 25 *centesimi* za tuzin. W pośród tak wspaniałej natury, w obliczu modrej zatoki, po której gładkiej płaszczyźnie chyżo

pomykają różnobarwne barki, tu was krociami wymordowano, miotłami ubito, nogami stratowano, rękami zduszono, na podrażnienie podniebień smakoszów“ [1]).

My tęsknimy za wami, my was oczekujemy, a w ogrodach Rzymu, jak donoszą dzienniki włoskie, urządzają w wielkich rozmiarach zaniedbane od lat *Roccolo*. *F. Lewandowski.*

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

12. **Koty** myją się zwykle na słotę. Deszcz będzie długotrwający, gdy się kot długo i starannie liże po całem ciele. Na ciepło i pogodę koty igrają wesoło i przesiadują na ziemi. Na zimno cisną się do kominka, a w nocy pod włos głaskane wydają iskierki elektryczne.

Kot należy do najpotrzebniejszych zwierząt domowych, przebywa wszędzie, wyjąwszy okolic podbiegunowych, łowi myszy i szczury z nadzwyczajną zręcznością. Nad zdobyczą lubi się pastwić. Za młodu igra powabnie i przymila się człowiekowi. Znany jest z czystości i porządku. Prawie pół godziny dziennie liże się chropowatym językiem; pyszczek oczy i tył głowy porządkuje nogą, co wygląda jakby się mył. Kot lubi, gdy go głaskamy po włosie, bo objawia swe zadowolenie mruczeniem, które zowiemy pacierzem. W gniewie garbi się, włos jeży, oczy mu się błyszczą, a źrenice rozszerzają, syczy i parska, pysk często otwierając. Gdy czego pragnie, to miauczy i ociera się o człowieka; silne wrażenie wyraża wrzaskiem przeraźliwym. Młode swoje pielęgnuje kotka z wielką miłością, często je bawi i do łowów na żywych myszach zaprawia. Zmienia swe legowisko, jeżeli uzna, że kocięta nie są w niem bezpieczne. Kocur nie okazuje miłości ku swym dzieciom, a nawet jest tak nieczuły, że zjada je w nieobecności matki. Łakomstwo kotów, jako też ich fałszywość weszła w przysłowie. Jednak te wady nie są wszystkim kotom właściwe. Koty dobrze wychowane odznaczają się pojętnością i wielkiem przywiązaniem do ludzi, o czem nas przekonywują niezliczone przykłady z życia tych zwierząt. Oto jeden dowód:

W pewnym dworze wychowywał się piękny kot, zwany Maciusiem, ze synkiem szlachcica, który bardzo dobrze się z nim obchodził. Z dniem każdym rosło przywiązanie kota do chłopca, z którym igrał całemi godzinami. Pozwalał się wozić na wózeczku

[1]) Aus der gefiederten Welt von Dr K. Russ 7 Jahrgg nro 24.

i znosił cierpliwie przykre dla niego wybryki chłopca, jakie wyprawiają nawet najlepsze dzieci. W razach największego zniecierpliwienia nie używał przecież nigdy Maciuś do obrony, jak to jest kotów zwyczajem, pazurów lub zębów, a nie mogąc dać rady, ratował się tylko ucieczką. Gdy kot wyrósł, odchodził od chłopca codzień na kilka godzin, aby sobie pobujać na wolności. Mysz złapaną przynosił żywą swemu przyjacielowi, ocierając się o niego z przymileniem. Jeżeli chłopiec chciał mysz odebrać, to ją kot puszczał i uważał, czy ją malec uchwycić zdoła. Gdy się to chłopcu nie powiodło, to w okamgnieniu chwytał ją Maciuś i składał u nóg jego. Tym sposobem bawili się razem, dopóki się to chłopcu nie sprzykrzyło. Obaj towarzysze zabawy przeżyli lat kilka w nieprzerwanej zgodzie, aż nareszcie nieszczęśliwy wypadek zerwał ich stosunek na zawsze. Po zaszczepieniu ospy chłopiec zachorował. Podczas choroby kot nie opuszczał swego przyjaciela i dopiero wtedy z nim się rozłączył, gdy go do tego zmusili rodzice dziecka wskutek pogorszenia się słabości. Dziecię nareszcie umarło. Nazajutrz ktoś przypadkiem wypuścił Maciusia z pokoju, w którym go zamknięto· Kot pobiegł natychmiast do pokoju, gdzie się spodziewał znaleźć chłopca. Zawiedziony w domyśle, zaczął biegać niespokojnie po całym domu i miauczeć żałośnie, aż nareszcie przyszedł do pokoju, gdzie trup leżał. Smutny i milczący położył się na podłodze, dopóki go na nowo nie zamknięto. Zaledwo pochowano dziecko i przywrócono wolność Maciusiowi, znika to wdzięczne zwierzę i dopiero po dwu tygodniach wraca wychudzone, wynędzniałe do swego pokoju, a nie chcąc przyjąć żadnego pokarmu, ucieka znowu miaucząc boleśnie. Nakoniec zmuszony okropnym głodem, wraca o porze obiadowej i posiliwszy się nieco, znowu z domu ucieka. Działo się to codzień przez pewien czas. Nikt nie wiedział, dokąd kot odbiega, aż go nareszcie znaleziono obok grobu chłopca w legowisku, które sobie sam zrobił. Wdzięczne zwierzę tak kochało i pamiętało o swym dawnym towarzyszu, że chociaż rodzice chłopca przeprowadzili się po pięciu latach w inną okolicę, to jednak Maciuś, nawet podczas silnych mrozów, nigdzie indziej die chciał leżeć, tylko w tem samem miejscu, obok grobu swego przyjaciela, gdzie też nareszcie swój żywot zakończył.

O doznanej krzywdzie kot długo pamięta, to też nie brak także wypadków zemsty tego zwierzęcia. Z tego powodu okrzyczano go za fałszywego i zdradliwego. Szczególnie za takiego osławili go ludzie, którzy kota ścierpieć nie mogą; są nawet tacy, co mdleją na widok jego. Wstrętu tego nie można dokładnie wytłumaczyć.

Zdaje się jednak, że elektryczność kota wzbudza to wrażenie w osobach z osłabionemi nerwami.

Koty nie mają tyle rozumu, co psy, dlatego nie można ich do licznych sztuk układać. Jednak i między kotami są bardzo roztropne, jak następujący przykład świadczy: Pewien przyrodnik umieścił kota pod szklannym dzwonem pompy wywiewnej, chcąc okazać zgromadzonym, że zwierzę bez powietrza żyć nie może. Gdy uczony po kilku poruszeniach tłoka wyciągnął z pod dzwonu pewną ilość powietrza, kotu zaczynało być nie dobrze w rozrzedzonym powietrzu, wtedy spostrzegłszy skąd mu niebezpieczeństwo zagraża położył łapkę na otwór. aby powietrze nie upływało. Daremne były wszelkie usiłowania przyrodnika, bo noga zwierzęcia nie dozwalała wykonać doświadczenia. Bezskutecznie także wpuszczał pod dzwon powietrze, by tym sposobem usunąć stopę kota, który za przypływem powietrza usuwał wprawdzie nogę, ale za pierwszym poruszeniem tłoka, natychmiast otwór na nowo zatykał. Widząc to zgromadzeni zaczęli klaskać, a przyrodnik musiał kota wypuścić i użyć do tego doświadczenia innego, który już tyle rozumu nie okazał.

Koty okazują litość dla innych zwierząt. Wiele zdarzeń prawdziwych przytoczyćby można, jak kotki karmiły pieski, króliki, zajączki a nawet pilnowały kurcząt i innego drobiu, jak żyły w ścisłej przyjaźni z większemi zwierzętami i broniły je w razie potrzeby. Nie dawno temu opowiadał mi mój szwagier w Bochni następujące zdarzenie: „Wyszedłem z żoną na przechadzkę w towarzystwie psa pincza i kotki. Wnet napadł mego Amora wyżeł ze stacyi kolei żelaznej i powstała walka zażarta. Mimi widząc Amora w opałach, pomimo nieprzyjaźni, postanowiła ująć się za nim. Skoczyła do wyżła i tak go potężnie wypoliczkowała, że ten ze spuszczonym ogonem skomląc uciekł na dworzec. Od tego czasu Amor żył w ścisłej przyjaźni ze swą oswobodzicielką Mimi".

Starożytni Egipcyanie pierwsi kota oswoili i w niektórych okolicach tego kraju oddawali mu cześć boską. W średnich wiekach przywieziono go do Europy, gdzie znajdował się w X i XI stuleciu jeszcze bardzo rzadko. Jakkolwiek były to czasy barbarzyńskie; jednakowoż wzięto kota w obronę wymierzając dotkliwe kary za dręczenie i kaleczenie tego zwierzęcia.

Kot znajduje się w każdej chacie naszego wieśniaka, bawi się i sypia z dziećmi jego, a matka usypiając je tak im przyśpiewuje:

Poszedł kotek w las zielony,
Znalazł kotek pas czerwony;

koteczka mu odebrała
i dzieciątku darowała.

Poszedł kotek do miasteczka,
znalazł kawałek ciasteczka;
myśli: czy zjeść siadłszy w kątku,
czy je darować dzieciątku?

Sam troszeczkę pokosztuję,
i dzieciątko poczęstuję;
kotek uraczył dziecinkę,
sam skosztował odrobinkę.

Wiadomości z kraju i ze Lwowa.

Pewien nauczyciel ludowy, jeden z najgorliwszych członków Towarzystwa naszego, opuszczając z polecenia władzy szkolnej miejsce dłuższego pobytu i dotychczasowej swej działalności, z żalem niejako spogląda na zasiew pracy swojej, którego wzrostu nie może się doczekać, nie może go ogrzać gorącem sercem swojem, i obawia się, by plon nie zmarniał. Dzieląc tę obawę z nami tak pisze:

„Największy skutek, jaki praca moja przyniosła i jaki po mnie zostanie jest to, iż zaszczepiłem w dzieci, mej pieczy poruczone, zamiłowanie do świata zwierzęcego i wstręt do wszelkiego dręczenia zwierząt. Ale też pracowałem przez dwa lata nieustannie łagodnością, napominaniem i żywym przykładem. Nie było dnia jednego, żeby dzieci nie usłyszały słów: Nie dręczcie zwierząt! Nie psujcie gniazd! i t. p. Przestrogi te moje odniosły ten skutek, że dzieci same między sobą zawiązały stowarzyszenie i kolegów przekraczających zasady tego małego grona wpisywały do księgi czarnej, a odznaczających się w ochronie zwierząt, a szczególniej ptaków do księgi złotej. W Maju miała nastąpić nagroda publiczna, a złe dzieci odnieść miały surowe upomnienie do poprawy. Wykonanie tej myśli nie było już moim udziałem, gdyż przed Majem musiałem się przenieść na nową posadę do S. a następca mój nie był skorym do spełnienia myśli mojej“.

Ze Lwowa donosi nam osoba wiarygodna i wielce poważana czyn niezwykłej brutalności, z prośbą o umieszczenie go w „Miesięczniku“, co niniejszem spełniamy:

„Pewna pani, żona urzędnika wojskowego, mieszkająca przy ulicy Kleparowskiej, wrzuciła trzymiesięcznego pieska, którego sama wychowała, do wychodka, nie chcąc nikomu z proszących wydać klucza celem wydobycia biednej psiny. Dopiero po kilkunastu go-

dzinach przestała biedna psina wydawać przerażające piski, które niepokoiły mieszkańców zaludnionego domu". Doniesienie to pisemne udzieliliśmy c. k. Dyrekcyi Policyi. Podobny wypadek zdarzył się w tym czasie i przy ulicy Teatyńskiej, gdzie pewien właściciel domu, szukając zaginionej a bardzo przywiązanej suczki, znalazł ją dopiero po trzech dniach w wychodkach nieżywą, nie odkrywszy sprawcy.

W domu sąsiednim przy tej samej ulicy, dała pewna pani, właścicielka domu, żywego kanarka córeczce swojej do zabawki, która w oczach tej zacnej matki powyskubywała najpierw kanarkowi wszystkie piórka, a nareszcie go rozdarła.

Że miłość matki i pobłażliwość dla dziecka niema granic, jest rzeczą powszechnie znaną, lecz że tak wychowująca córunię matka nie doczeka się z niej pociechy, to także rzecz nie wątpliwa.

Otrzymaliśmy nr 2 i 3 **„Praktycznego Hodowcy"**, pisma poświęconego hodowli zwierząt domowych, sprawom gospodarczym, przemysłowym i handlowym, wychodzącego już rok 2gi w Brodach pod redakcyą p. Antoniego Popiela, autora dzieła *Wychów królików* i inicyatora tego przemysłu krajowego, który znaczne zapewnić może korzyści każdemu, nie wymagając wcale znaczniejszego na początek nakładu, a zatem dla wszystkich pod bardzo lekkiemi warunkami przystępnego.

Nr 2 i 3 *Hodowcy* zawiera: Krytyczny pogląd na nasze stosunki społeczne i gospodarskie. — Rybactwo. — O pokarmach człowieka z czasopisma *Reviev.* — O umiejętnej hodowli zwierząt domowych — Żywienie (Nutricio). — Hodowla drobiu. Indyki. — Wiadomości bieżące i korespondencye. Do numeru tego dołączona jest chromo-litograficzna tabela, zawierająca zestawienie chemicznego składu najważniejszych pierwiastków pokarmowych według A. Müllera. — Treść zatem bardzo bogata, redakcya bardzo staranna, za którą ręczy imię redaktora, zaszczytnie znanego męża w gospodarstwie krajowem.

Żałować tylko należy, że pismo tak pożyteczne i potrzebne w kraju, pomimo polecenia go przez władze krajowe, tak mało w kraju jest rozpowszechnione, a powinnoby tak w mniejszych jako też i w największych gospodarstwach stać się niezbędnym doradcą każdego gospodarza. Kiedy *Landwirtschaftliche Zeitungen* najrozmaitszej treści rozchodzą się tysiącami po kraju; *Hodowca*, dlatego, że krajowy, utrzymywać się musi dla ratowania reputacyi kraju, ofiarnością redaktora.

Wychodzi w Brodach dwa razy na miesiąc — Prenumerata roczna 3 złr. półroczna 1 złr. 50 ct. *F. L.*

USTAWY I ROZPORZĄDZENIA.

Zakaz zabijania cieląt zbyt młodych.

Magistrat stoł. miasta Wiednia ogłosił dnia 2 stycznia 1879 r. do L. 117.527/XVI następujące rozporządzenie:

Aby zapobiedz zabijaniu cieląt zbyt młodych i wielorakim ztąd wynikającym szkodom, uchwaliła rada gminna na pełnem posiedzeniu dnia 19 listopada 1878 L. 3913, że tylko takie cielęta sprzedawane być mogą, które już doszły do właściwej pory, to jest przynajmniej **jednomiesięczne**; cielęta zaś młodsze, lub niedostatecznie odżywione nie śmieją być sprzedawane. Również zakazuje się sprzedaż wszelkiej dziczyzny, nie doszłej do właściwej pory wieku [1]).

Rozporządzenie to obowiązuje od dnia 1 Marca 1879.

Wskutek powyższego rozporządzenia wiedeńskiego Magistratu uchwalił wydział tamtejszego Towarzystwa ochrony zwierząt na swem ostatniem posiedzeniu, udać się do władzy z przedstawieniem, ażeby cielęta były przewożone niekrępowane i stojąc na wozach. Przewóz taki jest już od dłuższego czasu w Paryżu zaprowadzony.

Rozporządzenia dawniejsze dotyczące przewozu cieląt.

Dekret c. k. Namiestnictwa Dolnej Austryi z d. 25 lutego 1856.

W nowszych czasach często dostrzegano, że przewóz zwierząt dokonywanym bywa w sposób okrutny i ogólne zgorszenie wywołujący, a mianowicie, że cielęta przewożone na wozach bywają bardzo duszone, jedno na drugiem poukładane z zwieszonemi po za drabiny wozu głowami. To powoduje c. k. Namiestnictwo do

---

[1]) Z uznaniem powitalibyśmy takie rozporządzenie naszego Magistratu, gdyż u nas zabijają cielęta jedno lub najwięcej dwutygodniowe a przy tem w sposób barbarzyński, połączony z nadzwyczajnem udręczeniem tych zwierząt w czasie przewozu, jak to w poprzednim num. „Miesięcznika“ wykazaliśmy.

Za Żółkiewską rogatką we Lwowie, jak nam z oburzeniem donoszą naoczni świadkowie, rzeźnicy uderzają cielęta po głowie o tyle tylko, aby ogłuszone nie wyrzucały nogami, poczem narznąwszy skórkę u nóg nadmuchują je jak pęcherze i dopiero potem zarzynają.

Sposób ten jest we Lwowie ogólnie praktykowany i na wszystkich targach miejskich sprzedają publicznie w ten sposób wydętą cielęcinę, czemu winien brak ogólnej rzeźni publicznej dla zwierząt mniejszych i niczem niewytłómaczony i nieusprawiedliwiony niedbały dozór władzy do tego kompetentnej, z wielką szkodą dla zdrowia konsumentów. O zakaz sprzedawania takiej cielęciny na targowicach miejskich udał się wydział gal. Tow. ochrony zwierząt z przedstawieniem do tutejszego Magistratu.

zwrócenia uwagi na istniejące przepisy przeciw dręczeniu zwierząt i do dosadnego polecenia c. k. urzędom obwodowym i powiatowym, aby wszelkim okrutnym i publiczne zgorszenie wywołującym dręczeniom zwierząt, tembardziej takich, których mięso przeznaczone jest na pożywienie dla ludzi, z wszelką ostrością zapobiegały, w danych razach według prawnych ustaw karnych postępowały, tudzież organom swoim nadzorczym poleciły, aby w tym kierunku energicznie działano i o dostrzeżonych wypadkach sumiennie donoszono.

Również zwrócić należy uwagę na to, aby dotychczasowy przewóz bydła na okrętach odbywał się bezwarunkowo bez krępowania nóg.

Dekret c. k. ministeryum finansów z d. 17 marca 1856.

Poleca się nadkomisarzom i radcom skarbowym, aby wezwali straż skarbową do współdziałania w kierunku usunięcia dręczenia zwierząt zwłaszcza pod względem przeciążania wozów przeznaczonych do przewozu cegieł i cieląt i polecili jej, aby na dręczenie zwierząt nie była obojętną, lecz przekraczających odstawiała organom policyjnym do ukarania.

Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa Dolnej Austryi z dnia 1 Lipca 1856.

Ces. król. Namiestnictwo postanamia:

1) Wozy używane do przewozu cieląt powinny być grubą warstwą słomy wyścielone.

2) Drabinki wozu, o które głowy cieląt opierają się, mają być słomą obwinięte.

3) W tak zwanem łożysku dla cieląt „Kälberbette“ (wnętrze wozu) mają być cielęta tak poukładane, aby każde z nich grzbietem do środka wozu było zwrócone.

4) Głowy cieląt nie śmią sterczeć po za drabinki wozu.

5) Zwierzęta mają leżeć obok siebie, a nie wolno kłaść jednego na drugie.

W ten sam sposób urządzone być mają wozy przeznaczone do transportu zwierząt młodych i rzeźnych, których handlarze na targowicach nie zakupują, albo które dostarczone kolejami, na targowice bywają przewożone.

Rozporządzenie przeciw krępowaniu nóg.

Jego Excelencya Namiestnik Dolnej Austryi w celu powstrzymania nadużyć przy transporcie bydła rzeźnego wszelkiego rodzaju dodatkowo do często ponawianych rozporządzeń przeciw dręczeniu

zwierząt, postanowił: We wszystkich tych wypadkach, w których nie można się obejść bez krępowania nóg zwierzętom, zabrania się używać do tego sznurków, szpagatów (Rebschnüre) i innych obieg krwi w nogach zwierząt tamujących przedmiotów, a można jedynie tylko użyć więzów opaskowych i miękkich, najmniej na dwa palce szerokich, jakoto: skrajków, miękkich rzemyków, powrósł słomianych; i to należy krępować luźno, aby więzy nie wrzynały się w mięso i nie raniły skóry. Używanie więzów z sprzążkami wtedy tylko może być dozwolone, jeżeli sprzążka opatrzona jest skórką ochronną. Na targach należy zwierzętom od czasu do czasu więzy zwalniać.

Rozmaitości.

Szwajcarya w obronie ptaków. Przełożeństwo Towarzystwa w Zurychu wniosło w imieniu Towarzystw szwajcarskich całego kantonu prośbę do Jego Świętobliwości Ojca św. papieża Leona XIII o wydanie arcykapłańskiego upomnienia do duchownych i do całego narodu, szczególniej włoskiego, o ochronę pożytecznego ptactwa, aby takowe na tak kolosalne rozmiary nie było chwytane i zabijane lecz ze względów humanitarnych i społeczno-ekonomicznych ochraniane. Przełożeństwo to, wychodząc z tej zasady, że upomnienie Ojca św. na lud tamtejszy większej będzie doniosłości, niżeli wszelkie ustawy i konwencye miądzynarodowe, rokuje sobie ztąd skutki najpomyślniejsze. Pismo to po łacinie ułożone odesłane zostało na miejsce przeznaczenia urzędownie za pośrednictwem Rady związkowej. *(Schweizerische Thierschutzblätter 1879 N. 1).*

PRZYRODA W PIEŚNI.

Do skowronka.

Skowroneczek leci,
Gwiazdeczka mu świeci,
Świecą mu i zorze
Ach wszechmocny Boże!

Lata nad polami,
Dzwoni piosneczkami,
Na ich dźwięk kwiateczki,
Podnoszą główeczki.

Podnoszą w podziwie,
Pytają pieściwie:
Któż w tę ranku chwilę,
Śpiewa nam tak mile?

Kto ze snu nas budzi?
Zapewne nikt z ludzi,
To ja witam dzionek,
Ptaszyna skowronek.

Wietrzyk co tam w gaju
Szumiał w liści maju,
Słysząc dźwięki śliczne
Wbiegł na łąki mléczne.

Słuchając ciekawie
Skrył skrzydełka w trawie,
Nie myśląc o psocie,
Już zasnął w pieszczocie.

O skowronku mały
Jakeś doskonały,
Cała okolica
Tobą się zachwyca.

Rozweselasz ranek
Przyrody kochanek,
Gdy człowiek cię słucha
Wznosi w niebo ducha.

Podlatuj i spiewaj,
Serca nam ożywiaj,
Ożywiaj swobodą,
Swoją piosnką młodą.

Mały służko Boży,
Wzleć ku niebu hoży,
Z lubemi piosnkami
I memi myślami.

I ja jak ty czuję
Jak ty wyśpiewuję,
O gdyby to było
Bogu słuchać miło!

Jabym zawsze chciała
Tak jak ty śpiewała,
W serca niewinności
O Bożéj miłości.

I o Bożym świecie
Marzyła jak dziecię,
Co tak piękny, tkliwy,
I jak ty pieściwy.

Gdzież to mój ptaszyno
Lecisz nad doliną,
Niknąc w mgły rąbeczku,
Bądź zdrów skowroneczku!

Do jutra kochanie!
Różowe świtanie
Gdy błyśnie na niebie,
Przyjdę znów do ciebie.

Przylecę z pośpiechem,
Z radości uśmiechem,
Co wspólnie umiemy
Razem zanucimy.

Anna L. Krakowianka.

Powrót bociana.

Witaj nam, witaj biały bocianie,
Już się ojczysty raduje łan,
Bo jakby na twe dziś powitanie,
W majową suknię stroi go Pan.

Z tobą nasz druhu zawita wiosna,
I oracz w pole wywiedzie pług;
Z tobą piosenka zabrzmi radosna,
I szczęście wiejski przestąpi próg.

My ci na szczycie starej topoli,
Po nad strzechami uścielem tron,
Ażebyś z niego strzegł ojców roli,
I własnych swoich rodzinnych stron.

A zanim mroźna jesień nastanie
I trawki w białą przystroi pleśń.
My ci jak dzisiaj na powitanie,
Znów pożegnalną zanucim pieśń.

T. K.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie.